

## Wiadomości polityczne

Marsz. Piłsudski  
w Warszawie

Wczoraj o godzinie 16.25 powrócił do Warszawy p. Marszałek Piłsudski.

Związek Legionistów  
przeciw Legionowi  
Młodych

Zarząd Związku Legionistów Polskich w Częstochowie ogłosił następujące oświadczenie:

„Ponieważ w czasopiśmie Legionu Młodych „Dziś i Jutro” ukazały się kilkakrotnie artykuły i wzmianki, uwielające honorowi legionistów oraz występujące przeciwko polityce państwowej, Związek Legionistów Polskich w Częstochowie na walnym zebraniu w dniu 9 czerwca 1934 roku jednomyślnie postanowił podać do wiadomości publicznej następujące oświadczenie:

„Legion Młodych” swoimi ostatnimi wystąpieniami, szczególnie w okresie przedwyborczym, działał na szkodę państwa, rozbił jednolitość Bloku Gospodarczego, szerzył zamęt oraz dezorientację w miejscowym społeczeństwie. Walne Zebranie Związku Legionistów Polskich w Częstochowie piętnuje działalność „Legionu Młodych” w Częstochowie i zastrzega sobie jakiegokolwiek powoływanie się na łączność ideową „Legionu Młodych” ze Związkiem Legionistów w Częstochowie oraz na wiązanie do tradycji Czynu Legionowego. Związek Legionistów potępia metody pracy i obecną całą stosunek „Legionu Młodych” w Częstochowie do państwa.”

Podobną odczwę ogłosił zarząd Związku Rzeźwistów.

## 2160 zamiast 765

## O zamknięcie listy adwokatów

Od jednego z młodych prawników otrzymujemy artykuł na temat szczególnie aktualnego dziś problemu adwokatury. Artykuł ten drukujemy jako dyskusyjny.

Przeludnienie w adwokaturze, a stąd daleko idąca jej pauperyzacja, sprawiły, że zamknięcie listy adwokatów w szeregu okręgów sądowych jest postulatem, który z przyczyn ogólnych uchodzi za palącą potrzebę. Odzywają się wprawdzie pojedyncze głosy (np. p. Rogowicz w nr. 162 i 164 Kurjera Warszawskiego), twierdzące, że zamknięcie listy adwokatów nie poprawi sytuacji. Głosy te, występujące przeciwko ograniczeniom, nie biorą należyte pod uwagę doniosłej roli adwokatury, jej znaczenia oraz ogromu usług, jakie społeczeństwu oddaje, nie rozważają obecnego położenia adwokatów, ich ilości oraz stosunku, zachodzącego pomiędzy tą liczbą, a istotnym zapotrzebowaniem ze strony społeczeństwa.

Jak wynika z oficjalnego sprawozdania Rady Adwokackiej w Warszawie w dniu 1 listopada 1933 r. liczba adwokatów w Warszawie wynosiła 1203, na prowincji (w apelacji warszawskiej) — 578. Ogółem Izba Adwokacka Warszawska liczyła w dniu tym 1781 członków. W dniu 15 marca 1924 r. (a więc 9 lat przedtem) Izba Warszawska liczyła tylko 690 członków (498 w Warszawie i 192 na prowincji); po pięciu latach (dn. 15 lutego 1929 r.) — 938 członków.

Przyrost adwokatów, który początkowo wynosił 63 osób (1923 — 27), 72 (1928 — 29), w r. 1932 — 33 osiągnął rekordową liczbę 260.

Nie lepiej przedstawia się sytuacja wśród aplikantów adwokackich. W dniu 15 marca 1924 r. Warszawa liczyła 53 apl. adw., prowincja — 22, razem było w Izbie w dniu tym 75 apl. adw. W pięć lat potem (15 lutego 1929 r.) liczba apl. adwokackich wynosiła 379 osób. Wreszcie przyszedł apl. adwokackich w r. 1932-33 wyraża się liczbą 90 osób, zaś lista apl. adwokackich osiąga liczbę 586 nazwisk. Olbrzymi ów przyrost, przenoszący w ostatnich latach 25 proc. rocznie nia liście apl. adwokackich, zaś 15 proc. na liście adwokatów, jest zarazem jedną z przyczyn głębokiego kryzysu, który objął adwokatów.

Nie można twierdzić, że całkowite źródło zła polega jedynie na dotychczas stosowanym udostępnianiu stanu adwokackiego; przyczyn jest kilka i na wszystkie należy znaleźć środki zaradcze. Nie można jednak operować drogą tych czy innych konstrukcji metafizycznych, ale należy zastanowić się nad liczbami i działać na gruncie twardej rzeczywistości.

Pierwszą przyczyną zła (tu zgadzam się z p. Rogowiczem) — leży w wydziale prawnym uniwersytetu. Wypuszczanie corocznie 300—400 magistrów prawa, kontrola wiedzy słuchacza jedynie na podstawie pamięciowo opanowanego przedmiotu, brak do-

statecznej liczby asystentów, na leżące wyposażenie w pomoce naukowe seminarjów, brak słowem pomieszczeń oraz środków mogących stworzyć na naszej uczelni atmosferę naukową, jest niewątpliwie wielkim złem. Ograniczenie liczby kandydatów wstępujących na wydział prawa, poddawanie ich skrupulatnemu egzaminowi wstępnemu, przymus odrabiania ćwiczeń i seminarjów, powiększenie liczby płatnych asystentów, skierowałyby niewątpliwie część słuchaczy na drogę naukową, dziś możliwą jedynie dla zamożniejszych. Wreszcie tym sposobem ilość abiturjentów prawa zastąpiłaby jakość.

Druga przyczyna zła — to wadliwość obecnego systemu aplikacji. Do r. 1932 kandydat na adwokata musiał wykazać się odbytą aplikacją sądową oraz aplikacją adwokacką, poczem mógł przystępować do egzaminu adwokackiego. Obecnie prawo o ustroju adwokatury zniósł aplikację sądową.

Rozumie się, że wymaganie od przyszłych adwokatów odbycia całej 3 letniej aplikacji sądowej, oraz złożenie egzaminu sędziowskiego jest niepotrzebne; natomiast racjonalnym wydaje się wprowadzenie dla nich krótkiego (1—2 letniego) okresu aplikacji sądowej (bez egzaminu) — okresu wliczanego całkowicie do ogólnego 5 letniego terminu przewidzianego na aplikację.

Adwokat musi znać technikę pracy w sądach, orientować się w sposobie prowadzenia protokołu rozprawy, pisanie uzasadnienia wyroku, wreszcie zdawać sobie sprawę z reakcji, jaką wywołuje ta czy inna metoda obrony w komplecie sądownym. Jednocześnie samo przebieganie aplikacji sądowej stanowi pewną selekcję kandydatów.

Jednakże proponowane wyżej środki zaradcze, wprowadzone dzisiaj, wydałyby nieprędko rezultaty — obecna sytuacja wymaga daleko bardziej zdecydowanych posunięć.

Tymczasowe o charakterze względnym wykorzystanie art. 14 prawa o ustroju adwokatury będzie dzisiaj bodaj najlepszym lekarstwem. Wyraźnie zaznaczam, że chodzi tu, zdaniem moim, je-

dynie o środek tymczasowy, w tem znaczeniu, że Minister Sprawiedliwości na wniosek Naczelnej Rady Adwokackiej, oznaczalby corocznie dopuszczalne maksimum liczb adwokatów oraz aplikantów adwokackich w poszczególnych okręgach sądowych, biorąc pod uwagę potrzeby ludności, ilość spraw w sądach oraz ilość adwokatów. Zamknięte winny być listy adwokackie tylko w razie przekroczenia tego maksimum. Z chwila, gdy liczba obrońców spadnie poniżej owej górnej granicy, Rady Adwokackie w danych okręgach władne będą uzupełniać listy adwokatów i aplikantów adwokackich.

Przeprowadzenie tych zasad za hamuje dalszy niewspółmierny przyrost adwokatury, oraz jednocześnie umożliwi wchłonięcie młodych sił do Izby Adwokackich, a to na skutek naturalnego ubytku wśród starszych adwokatów oraz poprawy konjunktury gospodarczej.

Naturalnie, rozumiałem też, że w myśl zasady lex retro non agit, zamknięcie list nie odnosiłoby się do aplikantów adwokackich wpisanych obecnie na te listy, pod warunkiem wszakże złożenia egzaminu adwokackiego w ciągu pewnego terminu (np. 5 lat). Wreszcie ograniczenia również nie odnosiłyby się do sędziów i prokuratorów, a to zgodnie z przepisami prawa o ustroju adwokatury.

Adwokatura polska szamocze się dzisiaj w niebывалych kłopotach. Zarówno od wewnątrz, jak i od zewnątrz wpływają na to obce, czasami nieprzyjemne czynniki. Ze słowem „adwokat” — winno się kojarzyć w opinii publicznej pojęcie o człowieku o nieskalanym honorze, służącym radą i pomocą jednostce w obrocie należnych jej praw. Wysoki poziom wiedzy, znakomite przygotowanie praktyczne, głębokie poczucie przynależności narodowej i państwowej, umiłowanie zawodu — te wszystkie cechy prawdziwego adwokata, rozwija się jedynie wtedy, gdy umożliwiona zostanie korporacjom zawodowym należyta selekcja wpływającego corocznie materiału. Jerzy Poznański.

## Erzeqlad prasy

## Lewicy wciąż mało?

Konserwatywny „Czas” kontynuuje dyskusję o reorganizacji BB. i zwinieciu t. zw. wachlarza od prawej strony. Tym razem robi to w tonie podnieconym w artykule p. t. „Co to znaczy: Kurs na lewo”.

Położenie prawicy BB. jest i tak ciężkie:

„Sam p. Rzymowski, członek akademii, kolega Barthou, Poincaré’go, Weyganda i innych przywódców prawy francuskiej, który łaskawie zaszczyca nas, nieznanymi, anonimowymi skrybami, swoją polemiką, nazywa pogardliwie właścicieli ziemskich „zbankrutowanymi ziemianami”; niedawno kto inny nas pouczał — choć sami o tem doskonale wiemy — że nie mamy w radzie ministrów żadnego przedstawiciela; ktoś inny może nie mniej słusznie nam wytknąć, że urzędników — konserwatystów likwiduje się w szybkim tempie, młodym hrabicom oficjalnie się zaleca wstępowanie do Legionu Młodych, jeśli chcą mieć nadzieję na jakąś skromną praktykę w ministerstwie (co za szkoła charakterów!); stara twierdza myśli konserwatywnej, Uniwersytet Jagielloński, jest ciągle gębiony, ostatnio odbierają mu studium rolnicze... Lewicy tego wciąż mało? Prawda — „Państwo Pracy” proponuje umieścić naszą redakcję w „miejscu odosobnienia”. Czy protektorzy Legionu Młodych solidaryzują się i z tym pełnym głębią mądrości politycznej pomysłem „najczystszych spadkobierców idei?”.

Czego więc chce grupa „Kurjera Porannego” i t. zw. lewica BB.?

„Chcieliby jeszcze rozszerzać etatyzm, wprowadzać przymus organizacyjny do wszystkich dziedzin, popierać najbardziej beznasenne pomysły, jak np. projekt kartelu mynarskiego. Zapominają o chłopie, o robotniku, wydaje się im, że zwiększając liczbę urzędników i — co za tem idzie — podwyższając podatki, stworzą automatycznie dobrobyt. Ilekroć życie rozwijało te iluzje. I jakżeż smutną jest konieczność bronienia interesów chłopa i robotnika wbrew jego patentowanemu obrońcom!”.

## Co z obligacjami?

Związany z wielkim przemysłem „Kurjer Polski” nie w artykule coprawda, lecz w feljetonie porusza bardzo charakterystyczną sprawę obligacji Pożyczki Narodowej:

„W ubiegłym roku Państwo zwróciło się do swych obywateli z wezwaniem o pożyczkę. Przebieg subskrypcji był imponujący. Punktualnie w przewidzianych terminach wpłynęły zgłoszenia — a później raty.

W tym roku Państwo miało dać obywatelom obligacje tej pożyczki. Obligacje miały być wydane 1-go lipca. Autor feljetonu zgłosił się do urzędu w tym terminie i usiłował doczekać się wydania obligacji. Gdy dotarł do okienka i zapytał o obligacje, otrzymał odpowiedź:

„Niema jeszcze... — oświadczono mi.

— Dlaczego?  
— Nie wiemy.  
— A kiedy?  
— Niewiadomo.

Rzecz prosta, że rozumiałem do-  
kładnie, iż Państwa wyznaczony ter-  
min nie obowiązuje — a obywatel  
jest od tego, by być punktualnym i  
tracić czas. Lojalność moja była po-  
ważnie naruszona na szwank, gdy słu-  
chałem, co o tem sądzą moi bliźni.  
Tu miema żadnych porównań, nie  
może być żadnych porównań”.

PASZPORTY ULGOWE  
do JugosławjiWagons-Lits Cook  
Krakowskie Przedmieście 42/44Sanacyjny dziennikarz  
o Berezie Kartuskiej

Do Berezki Kartuskiej udał się korespondent sanacyjnego „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” dla zdobycia informacji o obozie izolacyjnym. Celem jego było oczywiście zdobycie wiadomości możliwie uspakajających opinie. Oto najważniejsze wyjątki z jego sprawozdania, drukowanego w kolejnych (wczorajszym i dzisiejszym) numerach „IKC”.

Rozpoczyna je opis podróży koleją:

„Orańcize. Ostatnia stacja przed Berezą. Tu już jest jak gdyby przedsmak obozu. Policjant z karabinem i najeżony bagnetem. Jeśli tu już wzmózona „ochrona” — to jak to będzie wyglądało tam, na stacji w Berezie.

Pociąg wjeżdża na rampę zapadłej stacji. Na małym budynku wyraźny napis: „Bereza Kartuska”. Z wagonów wysiada ogółem (łącznie ze mną) trzech pasażerów. Tu więc jak należało oczekiwać, jest ruch niezwykle wzmózony. Na peronie ani śladu czegoś nadzwyczajnego. Niema nawet ani jednego policjanta. Coś, zaprawdę niezrozumiałego i trochę już niepokojącego. Czy aby wysiadłem na właściwej stacji?

Dopiero po chwili odczuwam zdaleka czyjeś argusowe spojrzenie. Mały człowieczek w cyklistówce”.

Zmyliwszy jakoś czujność agenta, dziennikarz sanacyjny ruszył konni ku miastu:

„Po przejechaniu około 2 km. widziemy w odległości 100 m. przed nami grupę osób, pracujących przy naprawie szosy. Są to właśnie mieszkańcy obozu, czyli, jak się to oficjalnie nazywa, „miejscu odosobnienia”.

Podjeżdżamy bliżej. Pracuje grupa około 40 — 50 osób. Wszyscy są we własnych ubraniach, przeważnie zupełnie bez koszuł spowodu panującego upału. Twarze prawie wszystkie inteligentne, jeden w czapce studenckiej. Pracują przy niwelowaniu ziemi. Po obu stronach szosy w pobliżu miejsca pracy leżą policjanci, przysilani tu ze szkoły policyjnej w Żyrardowie.

Jak się później dowiedziałem, na drugiej szosie, koło głównego wejścia do obozu, pracują izolowani narodowcy z pod znaku ONR i komuniści.

Przejeżdżamy jeszcze z kilometr.

Po prawej stronie szosy rozpoczyna się długi drewniany parkan, na górze zakończony podwójną linią drutu kolczastego. Przed parkanem, w odległości dwóch kroków biegnie długi szereg niewielkich słupków, połączonych między sobą drutem kolczastym.

Jest to właśnie „miejscu odosobnienia”.

Co do stosunków miejscowych korespondent pisze:

„Ponieważ całkowita izolacja obozu od świata zewnętrznego nie może być przeprowadzona, wielu mieszkańców Berezki posiada przepustki do obozu, podpisywane przez komendanta Grefinera. Są to dostawcy żywności, oraz osoby, przeprowadzające różne roboty w obozie.

Korzystanie z tych przepustek nie na leży jednak do rzeczy przyjemnych. Za kaz rozmawiania mieszkańców obozu z

„osobami postronnymi” przestrzegany jest w całej pełni, wobec czego każdy, kto do obozu przychodzi, stara się czym prędzej sprawy załatwić i wyjść, aby nie być posądzonym o jakies próby obojętnej zakazu wojewody polskiego.

Ciekawe jest, że w odległości kilkudziesięciu zaledwie kroków od głównej bramy wejściowej do obozu, przed którą pracują na szosie mieszkańcy obozu — robotnicy naprawiają ulicę miejską. Gdyby nie ochrona policyjna po tamtej stronie, na pierwszy rzut oka nie ma różnicy pomiędzy temi grupami.

Obserwowałem, jak podczas deszczu pracujący „odosobnieni” porzucili pracę i schronili się pod drzewo razem z policjantami, podczas gdy zawodowi robotnicy na ulicy spokojnie dalej kontynuowali pracę”.

Usiłowania zobaczenia się z Grefinierem nie daly rezultatu:

„Z miejscowego urzędu pocztowego połączyłem się z kancelarią obozu, chcąc rozmówić się z komendantem obozu podinsp. Grefinierem. Nie zastałem go jednak, gdyż jest on ciągle zajęty gdzieś na terenie obozu. Zresztą wie działem zgóry, że i takich żadnych informacji od niego nie uzyskał”.

Podinsp. Grefinier odsyła w takich wypadkach do wojewody Kostka - Bier-

ackiego, a ten zgóry zapowiedział w wywiadzie, ogłoszonym w „IKC”, że po zwolnieniu na zwiedzenie obozu nie udeśli.

Nie więc właściwie się nie dowiedziawszy, dziennikarz sanacyjny pokreślił się po miasteczku i postanowił wracać:

„Jak się później dowiedziałem, jakiś „cywil” gwałtownie dopytwał się o mnie i w hotelu, i w magistracie i w ogóle wszędzie, gdzie zdażyłem w ciągu dnia być w Berezie. Wszędzie przychodził jednak „conajmniej w kilka minut po moim wyjściu. Ponieważ jednak pociąg z Berezki odchodzi tylko raz na dobę wieczorem, więc ujdę cało, oczywiście, nie mogłem.

Toteż na kilka chwil przed odejściem pociągu wpadł na dworzec zdyszany pan w ubraniu cywilnym, podszedł do mnie i po przedstawieniu się, bardzo grzecznie poprosił o wyłączenie go z pociągu. Nie pamiętam, czy zapomniałem oświadczyć tego pana, okazując legitymację Syndykatu dziennikarzy.

Pan ten próbował jeszcze nawiązać „rozmowę towarzyską” na temat mego pobytu w Berezie, jednakże z moją przerwałem tę indagację. „Cywilny pan” uklonił się i — odszedł.

## Litewskie plotki o Wilnie

## i polskich ustępstwach terytorjalnych

Lewicowy dziennik litewski, „Lietuvos Zinios” (Wiadomości Litewskie), ogłosił w tych dniach wiadomość, dającą do zrozumienia czytelnikom, że pochodzi ona ze źródeł polskich.

Wiadomość głosi, że niedawno w Druskenikach, w mieszkaniu marsz. Piłsudskiego, odbyła się narada polityków polskich, dotycząca możliwości ustępstw terytorjalnych na rzecz Litwy, przyczem cała sprawa miała na oku załagodzenie zatargu o Wilno. Ów dziennik litewski podaje, że wszyscy uczestnicy konferencji w Druskenikach wypowiedzieli przekonanie, iż Litwy nie moż-

na pozyskać drogą przymusu. Gdy zaś Litwa wejdzie jeszcze do bloku bałtyckiego, stale zajmować będzie stanowisko przeciwne Polsce, co będzie poważną przeszkodą, jeśli chodzi o mocarstwowe stanowisko Polski w Europie Wschodniej.

W związku z tem na konferencji postanowiono jakoby poczynić Litwie bardzo znaczne ustępstwa, a mianowicie oddać jej zamieszkałe na dużej części przez Litwinów obszary trzech powiatów: sejneńskiego, święciańskiego i brasławskiego, podczas gdy samo miasto Wilno zostaloby oddane pod polski „protektorat”, przyczem rząd litewski nie był-

by pozbawiony prawa głosu w pewnych sprawach, dotyczących Wilna.

Po 20 latach takiego stanu rzeczy w Wilnie zarządzonooby plebiscyt, który ostatecznie rozstrzygnąłby o przynależności państwowej miasta i jego okolic.

Wzmania za te wszystkie ustępstwa Litwa musiałaby nawiązać z Polską normalne przyjazne stosunki i zapewnić Polsce swobodę komunikacji na linii kolejowej z Wilna do Dźwińska.

Z całej tej wiadomości prawdą jest to jedynie, że istotnie niedawno odbyła się w Druskenikach narada pewnej grupy posłów z B. B. pod przewodnictwem p. Prystora, jednokowoz bez udziału marsz. Piłsudskiego, który bawił wtedy w Pikiłiszka. Ze powzięte podezrzenie tych narad uchwały były zupełnie inne od podanych przez „Lietuvos Zinios”, świadczy kategoryczne zapewnienie, jakie się ukazało w „Kurjerze Wileńskim”, który jest organem tej właśnie grupy posłów, jacy w Druskenikach odbywali naradę.

Przy zepsutym żołądku, pośledzonym trawieniu, obstrukcji stosuje się naturalną wodę gorzką „Franciszka-Józefa”. Pitałcie się lekarzy.

## Smierć w windzie

POZNAN, 20.7. Wczoraj Sąd Okręgowy rozważał sprawę wypadku, jaki wydarzył się w Ubezpieczalni Społecznej w Poznaniu, powodując śmierć s. p. naczelnika Bogobowicza. Na ławie oskarżonych zasiadli 19-letni Ludwik Liberski, uczeń elektro-techniczny oraz dozorca ZUPU Franciszek Staśkowiak, którzy zajęci byli przy naprawie dźwigu w gmachu Ubezpieczalni. Dnia 26 maja Liberski skończył pracę przy naprawie dźwigu, pozostawiając mechanizm dźwigu na krótkim przdzie, po-

zwalającym ruchomienie go przy otwartych drzwiach, przyczem zapowiedział Staśkowiakowi, by dźwigu nikomu nie otwierać. Nazajutrz rano dozorca, zlekceważwszy zakaz montera, drzwi do dźwigu otworzył. W tej samej chwili naczelnik Bogobowicz otworzył drzwi do windy o piętro wyżej i runął na dół, ponosząc śmierć na miejscu. Sąd skazał obu oskarżonych po 2 lata więzienia z zawieszeniem kary na 5 lat, oraz zasądził powództwo cywilne w wysokości 260 zł. z odsetkami.

Sytuacja hutnictwa żelaznego  
w czerwcu

Wytwórczość hutnicza w czerwcu r. b. w porównaniu z poprzednim miesiącem zwiększyła się w dziele stalowni: walcowni, zmniejszyła się natomiast w dziele walcowni. Zbyt wyrobów walcowanych w kraju zwiększył się o 18.02 proc., eksport zaś wszystkich wyrobów hutniczych zmniejszył się o 13.51 proc. Liczba robotników, zatrudnionych w hutnictwie, wzrosła.

Według danych Zw. Polskich Hut Żel., wytwórczość hutnicza w czerwcu r. b. przedstawia się następująco (w tonnach — w nawiasie różnica, w procentach, w porównaniu z majem):

Surówka 33.221 (+8 proc.), stal 77.953 (+0.92 proc.), wyro-

by walcowane 57.685 (+6.21 proc.).

Huty żelazne otrzymały w czerwcu r. b. za pośrednictwem Syndykatu Polskich Hut Żel. zamówień krajowych na wyroby żelazne w ogólnej ilości 20.731 t., czyli o 1.957 ton., t. j. o 8.63 proc. mniej, niż w maju r. b. Z ilości tej przypada na zamówienia rządowe 1.413 t., czyli o 1.132 ton. mniej i na prywatne 19.318 tonn, czyli o 825 ton. mniej.

W końcu miesiąca sprawozdanego zatrudnionych było w polskich hutach żelaznych ogółem 30.714 robotników, czyli o 861 osób więcej, niż w końcu maja r. b., a o 2.534 osób więcej, niż w końcu czerwca r. ub.